



AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY OBOWIĄZEK  
*Anton*

Anton Durov był diabelsko przystojnym mężczyzną.  
Łowcą, który doskonale wiedział  
jak wzbudzić zainteresowanie.

Krwawe obowiązki #3



Copyright ©

Amelia Sowińska

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Joanna Błakita

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-089-7

AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY  
OBOWIĄZEK  
ANTON

KRWAWY OBOWIĄZEK #3

OŚWIĘCIM 2022



# Rozdział 1

Daniel Powter – *Bad Day*

## Molly

Pomalowałam usta jagodową szminką i, cholera, musiałam to przyznać: Molly Brown wyglądała naprawdę nieźle w dopasowanej, czarnej sukience w białe kropki, spiętych w luźny kok włosach i makijażu rodem z lat sześćdziesiątych. Audrey Hepburn byłaby ze mnie dumna, patrząc na dopracowane, czarne kreski, które optycznie powiększały mi oczy.

Nigdy nie byłam zwolenniczką przesadnie eleganckiego stylu, ale cóż, taka noc jak dziś zdarza się tylko raz. Mogłam na rzecz tego wyjątkowego wieczoru porzucić dobrze mi znane sukienki boho, dresy i dżinsy, w których czułam się komfortowo i pewnie.

Nowe wydanie? Można było śmiało nazwać to przebraniem, ale ja tylko pragnęłam za wszelką cenę urzeczywistnić swoje marzenia.

Polina zaśmiała by mi się prosto w twarz, kręcąc głową, a Sophia westchnęła by ze wzruszenia, kibicując mi ze wszystkich sił. Na szczęście tego wieczoru postanowiłam zachować wszystko w sekrecie, nie chwalać się nikomu przedwcześnie sukcesem.

Bo po Gustavie Callaro nie można było się spodziewać absolutnie niczego, co byłoby możliwe do przewidzenia.

Był jak iluzja, która zjawiała się na chwilę, przesłaniała rzeczywistość i znikwała bezlitośnie szybko. Przyspieszał puls, powodował drżenie rąk, ale nigdy nie składał obietnic i propozycji, które mogłabym odebrać jako jawne zaproszenie.

Aż do zeszłego poniedziałku, gdy z ekscytacją odebrałam od niego telefon. Przyjeżdżał do Nowego Jorku i chciał się spotkać, wyskoczyć na miasto, napić się i zjeść coś dobrego.

*To zdecydowanie randka. A w mojej niepoprawnie romantycznej głowie – droga do małżeństwa i domku na przedmieściach.*

Z uśmiechem na ustach przemierzałam ulice Brooklynu, kierując się do małej, ale klimatycznej włoskiej knajpy. Z Soph często bywałyśmy w niej w weekendy, doskonalać naszą znajomość win, a tak naprawdę upijając się i korzystając z ostatnich uroków studenckiego życia.

Ale jak wszystko, co dobre, tak i teraz nadszedł koniec naszych eskapad, mieszkania razem i tworzenia siostrzanego z wyboru duetu. Nie byłam jednak zawiedziona czy rozczarowana. Doskonale zdawałam sobie sprawę, gdzie tak naprawdę jest miejsce Sophii. U boku Siergieja, pośród rodzinnego ciepła, nawet za cenę oddalenia tysiącami mil ode mnie.

Przełknęłam gorycz nostalgii i przypomniałam sobie szybko, że przecież każdy medal miał dwie strony. I wraz z odejściem Sophii Bóg zesłał mi na ziemię prawdziwą diabolicę, Polinę Durov. Powierniczkę moich sekretów i głos rozsądku, gdy zapomniałam twardo stąpać po ziemi.

*Dlaczego więc ukryłam przed moimi przyjaciółkami randkę z Gustavem?*

Może instynktownie czułam, że moje fatalne zauroczenie skończy się fiaskiem, ale tak czy inaczej zamierzałam postawić wszystko na jedną kartę i spróbować zdobyć serce tego mężczyzny.

Dotarłam na miejsce chwilę przed dwudziestą i nerwowo wytarłam ręce o materiał sukienki. Denerwowałam się jak nowicjuszka, a przecież miałam doświadczenie z mężczyznami. Zdarzały mi się niewinne pocałunki, randki, czy krótkotrwałe związki, ale wszystko i tak kończyło się katastrofą. Nie potrafiłam odciąć uczuć i emocjonalnej strony, gdy w grę wchodziła intymność.

Tym jednak razem zamierzałam cierpliwie poczekać na ruch Gusa i to, co przyniesie przyszłość.

– Czy jest pani gotowa złożyć zamówienie? Na początek poleciałabym...

– Jeszcze na kogoś czekam – przerwałam prędko kelnerce, czerwieniąc się cała na twarzy. – Przepraszam, niedługo powinien dotrzeć mój towarzysz.

Dziewczyna spojrzała na mnie ze współczuciem w oczach i pokiwała głową, odchodząc bez słowa. Oczywiście, pewnie nieraz była świadkiem wystawienia jakiejś głupiej, naiwnej laski przez niewartego jej faceta. Ale nie tego wieczoru, moja droga kelnerko.

*Dzisiaj będziesz świadkiem najdoskonalszej randki na świecie, zakończonej prawdopodobnie świetnym, gorącym seksem.*

Nic nie mogło zepsuć mojego dobrego nastawienia. W głowie wyobrażałam sobie różne scenariusze, które mogłyby mieć miejsce, jak opuścimy restaurację. Może Gustavo przyjechał na kilka dni? A może nawet na tydzień? Jeśli tylko udałoby mi się go przekonać, że warto rozważyć życie w Nowym Jorku, umarłabym chyba ze szczęścia.

Pogrążona w myślach całkowicie zignorowałam fakt, że minęła dwudziesta, a ja dalej siedziałam sama przy stoliku. Zdenerwowana spojrzałam wymownie na zegarek.

Dwadzieścia minut spóźnienia.

*Ale tak się czasem zdarza, prawda? Jest weekend, są korki, może zablokowana stacja metra? Milion różnych rzeczy może spowodować opóźnienie.*

Uśmiechnęłam się słabo do kelnerki, która ewidentnie obgadynała mnie z koleżankami. Wygląda na to, że jednak miała rację.

Nagle, niczym wybawienie, poczułam wibracje telefonu i szybko nacisnęłam zieloną słuchawkę.

– Gustavo – wysapałam z ulgą. – Jezu, jak dobrze cię słyszęć.

Szczęście i endorfiny znowu buzowały mi we krwi, a mała część mnie chciała pokazać kelnerkom środkowy palec i krzyknąć wniebogłosy.

*Widzicie, suki? Mój prawie-facet nigdy by o mnie nie zapomniał.*

– Molly... – Nerwowe chrząknięcie rozbrzmiało po drugiej stronie słuchawki. – Wybacz mi, proszę, ale kompletnie zapomniałem o spotkaniu z tobą, dopiero teraz zobaczyłem przypomnienie w kalendarzu.

Przerwał, czekając na moją odpowiedź, ale zszokowana potrafiłam tylko niemo ruszać ustami, nie wydając z siebie głosu.

– Molls, jesteś tam? – spytał niepewnie i prawie słyszałam, jak bardzo czuje się winny.

Ale w końcu nic takiego się nie stało, prawda? Każdemu zdarza się zapomnieć o spotkaniu, tym bardziej, jak ma się tyle rzeczy na głowie.

– Oczywiście – wychrypiałam, przełykając łzy. – Nic się nie stało i jasne, że ci wybaczam. – Roześmiałam się nerwowo, chcąc wyjść na wyluzowaną i kompletnie niezranioną.

Mężczyzna wypuścił długi świst powietrza i również krótko się zaśmiał. Najwyraźniej wszystko było między nami w porządku i mieliśmy w nosie małe nieporozumienie z umówioną randką. Nie mogłam przecież wyjść na psychopatkę, która od rana szykowała się na to spotkanie. Absolutnie.

– Wynagrodzę ci to następnym razem, gdy będę w mieście – powiedział słodkim, nieco zachrypniętym głosem. – A tak w ogóle to mam nadzieję, że zdążyłem cię uprzedzić. Bo zdążyłem, prawda? Jeszcze nie wyszłaś z domu?

– Pewnie – rzuciłam za szybko i zbyt wysokim tonem. Gustavo na pewno wyczuł kłamstwo, ale nie zamierzałam dalej się kompromitować i przyznawać, że od ponad czterdziestu minut czekałam na niego jak skończona frajerka. – Prawdę mówiąc, ja też zapomniałam. Totalnie, siedzę na kanapie i pijam wino, przeglądając maile do redakcji. Tyle tego wszystkiego, że nasza ran... – Zamilkłam, orientując się, co właśnie chciałam powiedzieć, i szybko się poprawiłam: – Że nasze spotkanie wylecia-



ło mi z głowy. Miło jednak, że zadzwoniłeś. Jak tylko będziesz w Nowym Jorku, wpadaj prosto do mnie. Adres znasz.

*Brawo, Molly, brawo. Właśnie zabrzmiałaś jak szczeniak skomlący o adopcję przez potencjalnego, nowego właściciela.*

Niestety, gdy w grę wchodziły emocje, mój rozsądek szedł w cholerę, a ja zmieniałam się w tykającą bombę, która w każdej chwili mogła wybuchnąć.

*Zauroczenia. Paskudne, jak przewlekła choroba, na którą nie ma lekarstwa.*

– To świetnie, bo naprawdę poczułem się jak skończony dupek, ale miałem nadzieję, że moja przyjaciółka wybaczy mi ten straszliwy błąd – powiedział przepętnionym ulgą głosem. – Nie będę ci dłużej przeszkadzał, wracaj do pracy, skrzacie, i uważaj na siebie. Jesteśmy w kontakcie.

Rozłączył się, zanim zdążyłam przegryźć utratę godności i cios nazywający mnie „przyjaciółką”.

*Cholera, naprawdę?*

*Przyjaciółka.*

Pokręciłam głową z zażenowaniem i wstałam od stolika, posyłając kelnerce wymuszony uśmiech.

– Przepraszam, ale mój mąż utknął w paskudnych korkach, więc musimy odwołać rezerwację. Sama pani rozumie, dziwnie bym się czuła bez jego towarzystwa. – Wzruszyłam ramionami, udając nonszalancję, kiedy tak naprawdę w środku spalałam się ze wstydu. – Dziękuję za obsługę i życzę spokojnego wieczoru.

Chociaż raz Bóg oszczędził mi dalszych kompromitacji. Kelnerka milczała jak grób i nie skomentowała mojego małego przedstawienia. Głodna, zbyt trzeźwa i biedniejsza o sto dolarów, które wydałam na sukienkę, udałam się w kierunku metra.

Nie chciałam wracać do domu, odbijać się od pustych ścian i zagłuszać samotności maratonem seriali. Kolejny piątek, kolejna noc spędzona we własnym towarzystwie.

Zawsze reagowałam na problemy i nieszczęścia obcych osób, podczas gdy sama desperacko potrzebowałam pomocy: pocieszenia, zrozumienia i kompana do dzielenia nieszczęścia.

Gdyby tylko wino potrafiło mówić, miałabym od groma przyjaciół.

Z posępną miną wyszłam z pociągu stację wcześniej, by przejść się i przemyśleć jeszcze raz sytuację.

Przecież nic takiego się nie stało. Może przyjaźń to wstęp do gorącego, pełnego napiętności romansu? Może nie powinnam wybrzydzać, tylko cierpliwie czekać na powrót Gusa i ponownie umówić się na randkę?

*Randkę, która i tak nie byłaby randką.*

Pokręciłam głową i przystanąłam na chwilę, by poprawić niewiarygodnie niewygodne obuwie. Cholera, nawet buty włożyłam specjalnie dla niego, chociaż nigdy wcześniej nie chodziłam w szpilkach. Ale jak wyglądałyby trampki do sukienki?

Spojrzałam na swoje odbicie w witrynie zamkniętego już sklepu. Nie byłam brzydka, ale też nie wyjątkowo ładna.

Można było śmiało stwierdzić, że byłam przeciętna. Zwyczajna, normalna, wręcz statystycznie idealna. Leżąca pośrodku krzywej Gaussa. Jedynie dwukolorowe oczy wyróżniały mnie z tłumu nowojorczyków. Reszta, czyli rudawobrazowe włosy i niski wzrost nie były niczym specjalnym.

Ale pasowało mi to. Zawsze zaliczałam siebie do grona obserwatorów, a nie gwiazd scenicznych. *Mimo że lubię siebie, dlaczego czuję, że czegoś mi brakuje?*

Cokolwiek to było, musiałam to odkryć i w końcu dać sobie spokój z gonieniem za cieniem Callaro. Raz na zawsze przestać fantazjować o niebieskookim motocyklicście i poznać porządnego faceta.

Księgowego, może prawnika albo przedstawiciela nieruchomości. W ostateczności pastora. Kogoś, kto zapewniłby mi biały, amerykański płótek i budę dla psa.

Ale bar był tak blisko, stopy tak cholernie mnie bolały, a gardło paliło suchością.

*Jedna lampka wina nie zaszkodzi, prawda?* Przynajmniej podłucham parę ciekawych rozmów i poszukam inspiracji do odpisywania czytelnikom.

Nie zastanawiając się dłużej, weszłam pewnym krokiem do taniego baru na Brooklynie, dosłownie przecnicę od mojego mieszkania. Tłum ludzi, głośna, rockowa muzyka i ja w eleganckiej sukience w groszki.

Cholera, nie pasuję ani tu, ani do restauracji godnych Callaro.

Tracąc chwilowy przyływ odwagi, podeszłam do baru i znalazłam jedno jedyne wolne miejsce. Szybko je zajęłam i cierpliwie czekałam na pojawienie się w zasięgu wzroku kelnera. Na gwałt potrzebowałam alkoholu, może kieliszek lub trzy wódki, a następnie wino.

Cokolwiek, byleby nie żałować, że nie wróciłam prosto do domu.

– Co dla ciebie? – zapytał mężczyzna naprzeciwko. Nawet nie wiem, kiedy wyrósł przede mną, patrząc na mnie wyczekująco.

– Trzy shoty wódki z cytryną i lampka wina. Białe, półśładkie – odparłam, nerwowo rozglądając się po lokalu.

Nie mam pojęcia, dlaczego nie wyszłam stąd zaraz po przekroczeniu progu. Wyglądało na to, że weszłam prosto do jaskini niegrzecznych chłopców, ubranych w ciężkie, motocyklowe spodnie i skórzane kurtki.

*Może instynktownie ciągnie mnie do kogoś, kto byłby zastępstwem za Gustava?*

Cokolwiek to było, musiałam opanować swoje niebezpieczne zapędy, dopić alkohol i uciekać stąd jak najdalej. Prosto do ciepłego, bezpiecznego mieszkania, książek i samotności, która była przynajmniej jedynym pewniakiem w moim życiu.

– Proszę, ślicznotko. – Przede mną pojawiły się trzy kieliszki, ćwiartki cytryny i wino. – Na zdrowie i mam nadzieję, że ci się u nas spodoba. Chyba jesteś tu pierwszy raz, co nie?

Pokiwałam głową, nie chcąc tracić czasu na zbędne rozmowy. Gadka szmatka z barmanem nie była w tej chwili moim priorytetem.

Szybko wypiliśmy wódkę, krzywiąc się przy tym, a potem sięgnęłam po dobre, słodkie, niestety marnej jakości wino. Chciałam zapłacić i zapomnieć o tym koszmarnym wieczorze.

Wysłałam na kretynkę, która złudnie liczyła nie wiadomo na co. W końcu byłam tylko była współlokatorką jego siostry, nikim więcej. Dziewczyną do pogadania, do szybkiego telefonu i sprawdzenia, co się dzieje, gdy Sophia nie odbierała. W mojej głowie jednak właśnie wybieraliśmy już imię dla psa.

*Kurwa.*

– Poproszę jeszcze raz to samo – powiedziałam do barmana, który rzucił mi pełen uznania uśmiešek.

– Już się robi. – Puścił do mnie oczko, ale ja dalej zatapiałam się we własnych myślach.

*Głupi Gustavo.*

*Słodki Gustavo.*

– Dziękuję – powiedziałam, chwytając za czwarty kieliszek wódki.

Palila przyjemnie w przetyku i pozwalała zapomnieć o troskach. Dzięki niej dzisiejsza sytuacja wydawała się o wiele zabawniejsza. Dzięki niej miałam ochotę się śmiać, choćby z własnej głupoty.

Zabawa w barze stawała się coraz głośniejsza, a na parkiecie zaczęły pojawiać się pierwsze pary.

*Głupie, beznadziejnie i żałośnie szczęśliwe pary.*

Zmarszczyłam nos, widząc dwójkę tańczących zakochanych i ponownie wypiliśmy na raz kieliszek wódki.

*Pierdolić miłość. I tak, tylko ja wiem, jak nieszczęśliwa jest większość mieszkańców Nowego Jorku.*

I pierdolić Gusa, i naszego psa, który byłby rasy golden retriever. Idealny dla dzieci, przyjazny stróż domu.

– Idealne imię dla psa to Milo – mruknęłam do siebie pod nosem, czując jak alkohol coraz szybciej krążył mi w żyłach, a usta układały się w mimowolnym uśmiechu. – Milo, do nogi, piesku.

Cudownie, zaczynałam wariować i mówić sama do siebie.

– Idealne imię dla psa to Ruslan.

Usłyszałam za sobą niski, ale dźwięczny i przyjemny dla ucha baryton. *Cholera, czyżby ktoś próbował mnie poderwać?*

Niepewnie, ale szybko odwróciłam się do tyłu i ujrzałam przed sobą przystojnego, prawie dwumetrowego bruneta.

Zmarszczyłam brwi, mrużąc oczy albo od nadmiaru wódki, albo przez to, że skądś znałam tę przystojną twarz.

– Chyba cię znam – powiedziałam trochę niewyraźnie, oblizując spierzchnięte usta.

– *Da*<sup>1</sup>. Chyba też cię znam.

Na ustach mężczyzny pojawił się mały, arogancki uśmieszek. *Cholera, no cóż, przynajmniej nie upiję się dziś w samotności.*

---

<sup>1</sup> *Da* – (z ros.) tak (przyp. aut.).